

Migotania w przedsionku

Do felietonika Małgorzata zabiera się zazwyczaj – trudno, nadszedł czas na publiczną samokrytykę – w ostatniej chwili. Taki *Endspurt* pozwala zmobilizować siły twórcze na ostatniej prostej (ładny aparat teoretyczny dla uzasadnienia drobnego mankamentu charakterologicznego?). Wygląda to tak: sekretarz redakcji przypomina mailem w sobotę, że czas na przesłanie artykułu mam do niedzieli. Dalej proces twórczy (Małgorzata od kuchni!) toczy się następująco – całą sobotę trawię na zgrubnej refleksji nad dobraniem tematu, a niedzielę (poganiana przez męża i wspierana przez wyrozumiałego z racji genetycznej schedy syna) na pogłębionej refleksji, czy to aby na pewno dobry temat. Realizację zostawiam na niedzielny wieczór. Nigdy nie odkładam na jutro tego, co mogę zrobić pojutrze, mawiał mistrz Oscar, a ja się z tą mądrością w całej rozciągłości zgadzam.

Tym razem procedura skróciła się o dwa pierwsze punkty, ponieważ temat przyszedł sam, nieproszony i – choć nie chcę być nawet wobec tematu nieuprzejma, powiem wprost – wolałabym go nie znać. Otóż redaktor naczelny przekazał wczoraj hiobową wieść: Ministerstwo Kultury i Sztuki ponownie odmówiło *Migotaniom* wsparcia finansowego. Po 10 latach wydawania kwartalnika, który wprawdzie tylko dwukrotnie uzyskał (do tego symboliczne) wsparcie z publicznych finansów, stanęliśmy w obliczu ponurej perspektywy, że pismo zakończy żywot. Przez całą dekadę szef radził sobie jakoś w pozyskiwaniu środków, inwestował przede wszystkim własne pieniądze. Prywatne źródła jednak mają to do siebie, że się w końcu wyczerpują. Co to w praktyce oznacza? Koniec.

Czytam na blogu Leszka Żulińskiego: *Każdy numer przynosił bardzo dobrą poezję, prozę, eseistykę, recenzje. Zaglądał także w okienka innych sztuk. Gdyby przejrzeć wszystkie numery, to nie tylko lista znakomitych nazwisk jest imponująca, ale i spectrum nowo odkrywanych autorów i tematów. Migotania jakby miały swój inny, osobny ton, klimat, gust – w tym była ich siła. Pisma nie dawało się porównywać do szablonowej konkurencji w tej branży. Osobnym atutem była forma – ta wielka płachta nasycona wspaniałą grafiką. Layout Migotań był osobliwą, odrębną sztuką i zapewniał im rozpoznawalność w skali całej powojennej prasy polskiej.*

Nie wiem, ilu punktów zabrakło, by projekt takiego właśnie czasopisma zainteresował urzędników. Nie wiem, może „grupa docelowa” okazała się niewystarczająco liczna? Może Arcyważna Pieczętka była krzywo przystawiona? Załącznik źle opisany? Priorytety niezgodne z tegorocznymi wytycznymi? „Szczegółowy opis celów merytorycznych” nie wstrzelił się w preferowany model? Małgorzata mogłaby, a może nawet honorowo powinna była, przyjąć tę odmowę na klatę, uprzejmie ją zamilczeć, postarać się o kontrakt na tkliwe miniaturki z erotycznym wątkiem (do 3 tys. znaków) dla kobiecego magazynu, przyjąć do wiadomości, że zamiast teraz stękać i narzekać, trzeba było zatrudnić profesjonalistę od pisania projektów, wreszcie: zrozumieć, że kryzys coraz większy, płamy na słońcu wyraźniejsze, paliwo droższe, a inne pisma bardziej kolorowe. Do tego fajniejsze. Bo mają krótsze artykuły. Bo takie się fajniej się czyta. Bo tak.

Ale coś jednak nie pozwala mi milczeć. To samo coś mówi, że chyba nie dzieje się dobrze. I rzecz nie w tym, że czuję się silnie przywiązana do str. 2 *Migotań*. I do każdej innej też. Chodzi raczej o bezradność w obliczu świadomości, co w tym kraju dzieje się z kolejnym materialnym wytworem tzw. kultury wysokiej. Przestrzeń owej kultury jest na tyle specyficzna i delikatna, że należy czasem zmienić okulary, by należycie się jej przyjrzeć. Ona z natury nie jest dla mas, a w dodatku – z tej samej natury – nie „nakręca koniunktury”, nie

Małgorzata Szadkowska-Borys

„mnoży dochodów”, ba: nie „zwraca się”. Ale czy przypadkiem państwo wraz z ministerstwem powołanym do dbania o kulturę, nie powinny mieć takich okularów na stanie? Ja rozumiem, że wytwórca – dajmy na to – zupek instant (przy całym szacunku dla wszystkich wytwórców wszystkich zupek tego świata) miałby prawo „nie widzieć interesu” w finansowaniu pisma o takim profilu, ale czy państwo nie powinno dbać o (w tym przypadku: sprawdzone od lat!) przedsięwzięcie promujące kulturę, sztukę, wreszcie: wartości, które są jedną z miar naszego ucywilizowania?

Czegoś (nie wiem, czy naprawdę jedynie kilku punktów?) zabrakło, by *Migotania* mogły dalej rozbłyskać. Owszem, rozbłyskały mało spektakularnie, nie zaspakajały *mass gustów*, ale raz na kwartał rozbłyskały światłem odbitym od tego, co w społeczeństwie najwartościowsze, mimo że niepowszechne, nie popowe, nie komercyjne.

Siedzimy w przedsionku, na walizkach, z każdym dniem coraz bliżej wyjścia. Kiedy pan Zbyszek zgasi światło, zwolnimy miejsce dla tych, którzy donośniejszym głosem przemówili do urzędniczego sumienia.

Małgorzata ma 5 tys. znaków na felieton, i wieczny problem, by swoje gadulstwo w nich pomieścić, dziś – niespodziewanie – zostało jeszcze 50, pomilczymy sobie razem chwilę w przedsionku.

Małgorzata Szadkowska-Borys

Gazeta Literacka Migotania, 1(34)/2012, str.2